

DWIE PŁCIE, DWA ŚWIATY

Helena Cronin - tłumaczenie: Piotr J. Sz wajcer - fragmenty z książki „Nowy renesans. Granice nauki” pod redakcją Johna Brockmana Wydawnictwo CiS.

Mężczyzn i kobiety różnią skłonności, zdolności, wartości, potrzeby, interesy i ambicje - inaczej ukształtowane w toku ewolucji biologicznej.

Oczywiście, istnieje natura ludzka. Jest uniwersalna i niezmienna, objawia się u każdego nowo narodzonego dziecka od początków historii naszego gatunku. Lecz **ludzkie zachowanie, które z niej się wywodzi, jest nieskończenie zmienne i zróżnicowane**. Przecież nawet przy ustalonych regułach gry może się pojawić praktycznie nieskończona liczba wariantów. Dobór naturalny wyposaża każdego człowieka w określone reguły - to one konstytuują naszą naturę. Ale ewolucja sprawiła też, że ludzie są podatni na bodźce środowiskowe.

Świetnie ilustruje to klasyczna już **praca** Margo Wilson i Martina Daly'ego o **zabójstwach**. W latach 70. i 80. XX wieku, gdy w Chicago popełniano 900 morderstw na milion mieszkańców, ten sam wskaźnik dla Anglii i Walii wynosił 30, a dla Islandii - niewiele powyżej zera. Tymczasem pod względem genów i natury ludzkiej mieszkańcy owych miejsc niezbyt się różnią. Widać to wyraźnie, gdy przyjrzymy się suchym statystykom. Otóż jeśli sporządzimy odpowiedni wykres dla Chicago i nałożymy na analogiczny wykres dla Anglii i Walii, okaże się, że krzywe doskonale pasują do siebie. Za każdym razem i wśród zabójców, i wśród ofiar dominują młodzi mężczyźni - początek krzywej, jej wierzchołek i spadek wypadają dokładnie w tym samym miejscu. Natomiast za trzydziestokrotnie większą liczbę zabójstw odpowiada już środowisko.

I to właśnie jest kluczowe dla polityki. Wiemy już, co takiego w naszych ukształtowanych w toku ewolucji mózgach wywołuje określone zachowania - to **uniwersalna skłonność mężczyzn do konkurencji**, która w krańcowej sytuacji może prowadzić do zabójstwa. Teraz możemy się zastanowić, jakie czynniki środowiskowe należałoby zmienić, aby obniżyć częstotliwość morderstw.

Tak samo bywa również wtedy, gdy mamy do czynienia z genetycznym zróżnicowaniem między ludźmi - jak choćby w przypadku podatności na cukrzycę. Tam, gdzie ludzie odżywiają się w sposób tradycyjny - niskokaloryczna dieta, dużo błonnika, mało tłuszczu i cukrów - cukrzyca praktycznie nie występuje. Natomiast sposób odżywiania właściwy dla współczesnych społeczeństw sprawia, że u tych, którzy wykazują większą podatność dziedziczną na tę chorobę, rozwija się ona niemal natychmiast. Zapewne istnieją też podobne różnice w natężeniu męskiej skłonności do konkurencji. Tyle tylko, że w odpowiednim środowisku - w Islandii, ale nie w Chicago - nie muszą one prowadzić do morderstw.

ODMIENNE SKŁONNOŚCI, ZDOLNOŚCI, AMBICJE

Z największą chyba wrogością spotyka się idea, że istnieją - powstałe w toku ewolucji - różnice między mężczyznami a kobietami. Sprzeciwiają się jej zwłaszcza feministki. Oczywiście, feminizm to bardzo szerokie pojęcie. W rzeczywistości niewiele łączy niereformowalne brytyjskie marksistki, „intelektualistki” pisujące postmodernistycznym żargonem i bizneswoman, która usiłuje walczyć z dyskryminacją w korporacji. Lecz w jednym wszystkim niemal **nurty feminizmu są zgodne** - są **antydarwinowskie**. Nawet te, które odwołują się do różnic płciowych, przeciwstawiając „nas” - „im”, wolą same wynajdywać owe różnice, niż odwoływać się do dorobku nauki.

Wydaje mi się, że u źródeł feminizmu tkwi nie do końca uświadamiane przekonanie, że nie można domagać się równego traktowania, jeśli kobiety i mężczyźni nie są identyczni. Piszę „nie do końca uświadamiane”, gdyż jeśli tylko zostanie wyartykułowane wprost, widać, że jest fałszywe. Większość nurtów feminizmu najwyraźniej jednak żyła się z myślą, że jeśli rzeczywiście istnieją fundamentalne różnice między płciami, to **walka o uczciwe i egalitarne społeczeństwo musi być skazana na porażkę**.



Tym, co niegdyś zainspirowało feminizm, był sprzeciw wobec dyskryminacji kobiet z tego tylko tytułu, że są kobietami - poprzez zakaz wstępu na uniwersytety, zakaz posiadania własności czy pozbawienie praw wyborczych. Ten pierwotny cel uległ jednak zatarciu, gdy ruch kobiecy zaczął negować istnienie wrodzonych różnic między płciami i domagać się powszechnego respektowania zasady „pół na pół” - na uczelni, w zakładzie pracy, w polityce, sporcie, opiece nad dzieckiem. Jeśli gdzieś kobiety nie stanowią równo połowy - o, to już seksizm!

Otóż, niestety, niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z seksizmem, czy nie, różnice między płciami - a mówię tu o zróżnicowaniu w toku genezy ewolucyjnej - istnieją. Obie płcie mają odmienne skłonności, zdolności, wartości, potrzeby, interesy i ambicje, a kobiety zwykle dokonują innych wyborów niż mężczyźni. I właśnie te **odmienne preferencje**, a nie bezmyślne dążenie do „równych proporcji”, **winna odzwierciedlać uczciwa polityka społeczna**.

RODZIMY SIĘ WRAZ ZE SWĄ PŁCIĄ

Po pierwsze - to, czy różnice są istotne, zależy od tego, czym się interesujemy, jakie pytania stawiamy. Jeśli ktoś chce zbić majątek, na pewno nie powinien sprzedawać pornograficznych pisemek kobietom, a romansów mężczyznom. Nie jest też dobrym pomysłem wchodzenie na rynek dla dziewcząt z krwawymi grammi komputerowymi...

Po drugie - jeśli przeprowadzimy badania dotyczące np. umiejętności rzucania, to okaże się, że wyniki chłopców i dziewcząt praktycznie nie „nakładają się” na siebie. To chłopcy wygrywają - w zasadzie za każdym razem. Z kolei analiza płynności wypowiedzi w dziewięciu przypadkach na dziesięć pokaże wyższość kobiet. I jeszcze jedno: otóż nawet gdy średnie w określonej sferze różnią się niewiele, wyniki ekstremalne zwykle bardzo od siebie odbiegają. Średni wzrost mężczyzn to tylko kilka centymetrów więcej niż u kobiet, ale wszyscy najwyżsi ludzie są mężczyznami. Statystyka jest nieubłagana.

Mężczyźni (samce) są znacznie silniej zróżnicowani niż kobiety (samice) - na obu krańcach kontinuum jest ich wyraźnie więcej. W przypadku większości cech zapewne nie ma to wielkiego znaczenia. Ale

co począć z faktem, że wśród kobiet znacznie trudniej trafić zarówno na osobę z matołectwem, jak i na geniusza? Kiedy wspomniałam o tym na seminarium w jednym z amerykańskich uniwersytetów, obecne na sali feministki natychmiast rzuciły się na mnie: „Przecież nie ma czegoś takiego jak geniusz!”. (Później dowiedziałam się, że to obiegująca teza gender studies. Bardzo bym chciała wiedzieć, czy pomysł na odrzucenie pojęcia geniuszu wziął się stąd, że tak niewiele kobiet zasłużyło na to miano?).

Teoria darwinowska nakazuje też zwracać baczną uwagę na **różnice motywacji i interesów**. Czy zdolny uczeń konserwatorium zostanie gwiazdą? Czy będzie skłonny do konkurencji, do ryzyka, walki o status, czy w pełni poświęci się własnej karierze, co może zadecydować o jego sukcesie? Otóż takie cechy, statystycznie rzecz biorąc, zdecydowanie częściej wykazują mężczyźni - niekiedy w nadmiarze.

Choć argument, że różnice wewnątrz płci są większe od międzypłciowych, jest chętnie przytaczany przez feministki, nie do końca bywa spójny z innymi ich tezami. Skoro bowiem kobiety tak bardzo różnią się między sobą, to nie powinno brakować pań, które mają duże osiągnięcia w tradycyjnie „męskich” profesjach czy zajęciach - od inżynierii po himalaizm. Feministki odpowiadają, że jedynie męskie uprzedzenia i brak wiary w siebie uniemożliwiają przedstawicielkom płci pięknej odnoszenie sukcesów w tych dziedzinach. Czy rzeczywiście? A może mamy do czynienia właśnie ze „zróżnicowaniem wewnątrzpłciowym” - może panie, które notują sukcesy, są kobietami z krańca kontinuum, które różnią się od innych reprezentantek swojej płci pod pewnym określonym względem? Tylko co wówczas zrobić z obwinianiem o wszelkie niepowodzenia męskich uprzedzeń?

To nie wszystko. Jak bowiem można uznawać takie przypadki za dowód na nieistnienie ewolucyjnie ukształtowanych różnic między płciami? Jest przecież dokładnie przeciwnie - kobiety odnoszące sukcesy w „męskich” dziedzinach to wręcz dowód na prawdziwość reguł darwinowskich. Wiadomo na przykład, że wyobraźnia przestrzenna dużo lepiej - praktycznie równie dobrze jak u mężczyzn - rozwija się u kobiet, które w życiu płodowym zetknęły się z wysoką dawką androgenów.



Podobnie z **motywacjami i skłonnościami**. Kobiety w zmaskulinizowanych profesjach reagują na wyzwania identycznie jak mężczyźni - podwyższonym poziomem adrenaliny. Wszystko wskazuje, że droga życiowa, jaką obrały, była konsekwencją ich skłonności, a nie - jak nawet ja początkowo błędnie sadziłam - konsekwencją dokonanego przez nie wyboru.

Argumentacja dotycząca „różnic wewnątrzpłciowych” wytaczana bywa zwykle po to, by przypomnieć, że statystyczne uogólnienia nie mówią nic o jednostkach. To oczywiście prawda. Ale czy mówienie o barierach w karierze zawodowej i awansie kobiet też nie jest tylko „statystycznym uogólnieniem”? Rzeczywiście, zwłaszcza na średnim szczeblu zarządzania (bardziej niż na najwyższych stanowiskach) kobiet jest statystycznie mniej. Czy to oznacza, że problem barier mamy lekceważyć, gdyż jest tylko faktem statystycznym? Przecież to właśnie o statystyczne szanse toczy się wiele batalii feministycznych.

SPOŁECZNA LEKCJA DARWINA

Jak wspomniałam, najlepszą metodą zmiany zachowań jest wprowadzenie właściwych zmian w środowisku. A „właściwe” może oznaczać coś zupełnie innego dla kobiet i dla mężczyzn. Te różnice wskazuje nam właśnie teoria Darwina.

Wystarczy uświadomić sobie, jak różnie wpływa bezrobocie na kobiety i mężczyzn. Dla kobiety zwolnienie oznacza po prostu utratę pracy, dla mężczyzny - to utrata statusu. A to, w połączeniu z innymi różnicami płciowymi, sprawia, że on i ona podążają zazwyczaj zupełnie innymi drogami. Na przykład - mężczyzna o niskim statusie to partner o niskim statusie. Trudniej mu znaleźć kobietę, a gdy już ją znajdzie, trudniej ją zatrzymać. Małżeństwa, w których mężczyzna zarabia mniej od kobiety, częściej się rozwodzą. Rośnie również ryzyko niewierności małżeńskiej - wśród amerykańskich klas wyższych szansa, że to „nie on” był ojcem, jest mniejsza od 1 proc. Wśród bezrobotnych mieszkańców slumsów wzrasta do 30 proc. To z kolei wiąże się z natężeniem przemocy domowej - niski status społeczny mężczyzny sprawia, że zazdrość bardzo często przekłada się na brutalność.

Co więcej, tak jak u wielu gatunków zwierząt, obniżenie statusu ma wyraźny negatywny wpływ (wśród mężczyzn, nie wśród kobiet!) na stan zdrowia i długość życia. Zarazem - i tu znów widać podobieństwo z innymi gatunkami - mężczyźni (ale nie kobiety) są bardziej skłonni podejmować ryzyko, gdy przyszłość rysuje się niepewnie.

Dlaczego np. zakładać, że chłopcy i dziewczęta uczą się w identyczny sposób? Jeśli spojrzymy na matematykę (gdzie różnice osiągnięć na poziomie akademickim są najbardziej uderzające), okazuje się, że przewaga chłopców wynika z ich wrodzonej, lepiej rozwiniętej wyobraźni przestrzennej. Są przesłanki empiryczne, by twierdzić, że jeśli wobec dziewcząt zastosujemy pewne techniki uczenia, które pozwalają ominąć to ograniczenie, osiągniemy dużo lepsze efekty.

Obserwujemy dziś wzrost bezrobocia wśród mężczyzn, a jednocześnie rośnie liczba kobiet, które stać na samodzielne wychowywanie dzieci. I okazuje się, że im wyższy status kobiety, tym szybciej maleje pula potencjalnych partnerów.

Nierówności rosną i równie szybko rośnie liczba mężczyzn o permanentnie obniżonym statusie. Zarazem coraz powszechniejsze staje się przekonanie, że system prawny nie może traktować kobiety jako własności mężczyzny. Jak z tym wszystkim poradzi sobie nasza ewolucyjnie ukształtowana psychika, nasze umysły z epoki kamienia łupanego? Jak reagować będą kobiety, jak mężczyźni?

BRONIĘ NAUKI

Zdaję sobie oczywiście sprawę, że moje poglądy mogą się wydać kontrowersyjne. Ja po prostu uprawiam standardową naukę. Tak naprawdę to poglądy ludzi, którzy wypowiadają się na tematy społeczne, nie wiedząc nic o naturze człowieka, powinny uchodzić za kontrowersyjne.

*Helena Cronin - współdyrektorka Centre for Philosophy of Natural and Social Sciences w London School of Economics, gdzie prowadzi też projekt Darwin@LSE promujący badania z obszaru teorii ewolucji. Autorka książki „The Ant and the Peacock”

